SOSNOWIEC. KATOWICE

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK, 13 CZERWCA 1927 R. Nr. 160.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61.553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy

ś. † p.

ALBERTA de MONPLANET

Prezesa Zarządów Tow. Bezimiennego Kopalń Węgla „Czeladź“
i Tow. Akcyjnego Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich,

odbędzie się we wtorek, dnia 14 czerwca 1927 r., o godz. 9 rano w Kościele Kopalń T-wa „Czeladź“ na Piaskach,

o czem zawiadamiają

Dyrekcje Tow. Akc. Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich i Tow. Bezimiennego Kopalń Węgla „Czeladź“:

NIEWIDZIALNY ZBRODNIARZ

TRYUMFALNY POWRÓT LINDBERGHA DO AMERYKI.

Waszyngton, 12.6 — Cztery kontrtorpedowce eskortowały parowiec „Memphis“, na pokładzie którego powracał do Stanów Zjednoczonych Lindbergh, do zatoki, w której bohaterski lotnik powitany został przez syreny i gwizdki całej flotyli statków spacerowych i jachtów.

Następnie „Memphis“ skierował się w górę rzeki, zaś Lindbergh śledził z żywem zainteresowaniem ewolucję 200 aeroplanów, które przybyły dla eskortowania go i ze specjalną przyjemnością przypatrywał się olbrzymiemu sterowcowi „Los Angelos“, który również przybył na jego powitanie.

Witany strzałami armatniemi i biciem dzwonów lotnik Lindbergh przybył do Waszyngtonu wczoraj, gdzie pierwsza powitała go matka, a tuż po niej prezydent Coolidge, który wręczył mu najwyższy medal lotniczy. Prezydent Coolidge wprowadził Lindbergha oraz jego matkę do Białego Domu, gdzie na znak najwyższego odznaczenia Lindbergh zamieszkał w apartamentach gościnnych.

NAD TRUMNĄ WOJKOWA W MOSKWIE.

PRZYJAZD DO MOSKWY.

Moskwa, 12.6 (PAT) — Radjostacja moskiewska komunikuje. Pociąg ze zwłokami posła Wojkowa przybył tu wczoraj o godz. 16.30. Trumnę, na której złożono wiele wieńców, wynieśli z wagonu na swych barkach członkowie rządu, komitetu pogrzebowego przedstawiciele Narkomindieła Litwinow, Karachan, Rosenholc i inni; oddziały wojsk czerwonych pełniły wartę honorową. Trumnę złożono na lawecie armaty. Orszak pogrzebowy ruszył przez ulicę Twerską i Krasnopłoszczat, gdzie zebrały się tłumy ludności. Ustawiono trumnę przed mauzoleum Lenina, gdzie wygłosili przemówienia Rykow, Bucharin i Litwinow. Punktualnie o godz. 19.30 trumnę złożono do grobu. Wieczorem obok mogiły przeciągały delegacje robotników, oraz oddziały wojskowe.

REPREZENTACJA RZĄDU POLSKIEGO.

Moskwa, 12.6 (PAT) — Poseł Patek wraz z całym personelem poselstwa polskiego uczestniczył we wczorajszej uroczystości pogrzebu posła Wojkowa. Posłowi Patkowi towarzyszyli przewodniczący polskiej delegacji reewakuacyjnej p. Suchodolski, oraz sekretarz p. ministra Zaleskiego p. Zawisza, który eskortował zwłoki posła Wojkowa od Warszawy. Na dworcu białoruskim, na który przybył pociąg ze zwłokami posła Wojkowa, poseł Patek w obecności przedstawiciela rządu sowieckiego i korpusu dyplomatycznego złożył w wagonie na trumnie Wojkowa wspaniały wieniec z żałobnemi wstęgami, wyrażając kondolencję małżonce, Litwinowi i członkom komitetu pogrzebowego.

„ORĘDZIE“ KOMSOMOŁU.

Moskwa, 12.6 (PAT) — Opublikowano tu „orędzie“ C. K. Komsomołu w związku z ostatniemi wypadkami. Bezczelne postępki konserwatystów angielskich — mówi orędzie — ożywiły nadzieje białogwardzistów, którzy wspomagani angielskiemi pieniędzmi i bronią starają się organizować terror przeciwko wodzom klasy robotniczej i wszelkiemi sposobami niszczyć budowę socjalistyczną. Poszczególni białogwardziści, ażeby pchnąć naprzód swą krwawą pracę wchodzą we wszelkie komunistyczne partje młodzieży. C. K. Komsomoł wzywa wszystkie organizacje do odporności wobec przenikania obcych elementów i wzywa młodzież do ochrony fabryk kolei żelaznych, składów i wogóle stanu posiadania klasy robotniczej, wydartego bohaterską walką i zbudowanego przez żmudną pracę. C. K. W. L. K. S. M. wzywa młodzież, aby jeszcze dzisiaj zjednoczył się z partją Komsomołu i aby była gotową na pierwsze wezwanie wstąpić do szeregów robotniczych unji sowieckiej.

TEROR CZERWONY W CAŁEJ ROSJI.

Moskwa, 12.6 — W całej Rosji rozszalał się teror czerwony. Nietylko w Moskwie i Petersburgu ale we wszystkich miejscowościach GPU prześcigają się co do ilości aresztowanych.

Teror czerwony opanował szczególnie Gruzję, gdzie dokonano szeregu aresztowań.

Równocześnie coraz częściej słyszy się o zamachach. Wiele osób kryje się przed terorem i w takich okolicznościach tworzą się oddziały powstańcze.

Równolegle z akcją terorystyczną, która rozwinęła się po zamordowaniu 20 więźniów przez GPU, zamiera życie gospodarcze. W centrum Sowietów zamknięto około 3000 przedsiębiorsttw prywatnych, w tem samej gub. Tulskiej 300.

Potępienie zbrodniarzy sowieckich

PRZEZ CAŁĄ OPINJĘ CYWILIZOWANEGO ŚWIATA.

Paryż, 12.6 (Tel. wł.) Wymordowanie 20 więźniów w sowieckich kazamatach w odwecie za zamach na Wojkowa wywołało w całej opinji Europy i Ameryki niesłychane wzburzenie, tembardziej że więźniów wymordowano bez sądu, na rozkaz szefa G. P. U. Menżyńskiego.

Cała prasa widzi w tem powrót do metod

rząd sowiecki pragnie się utrzymać na fali „czerwonego teroru“, przy pomocy którego Szczególnie prasa angielska na chłodno ocenia metody barbarzyńców sowieckich, przypominając, jak słusznem było zerwanie Anglji z państwem, którego etyka stoi na poziomie ludożerców i hanibalów.

W kołach politycznych powszechną zwraca się uwagę, że nawet Niemcy, dotąd kokietujący z Sowietami, potępiają ich zbrodnicze metody, a jest rzeczą charakterystyczną, że Stresemann bardzo dyplomatycznie omijał Cziczerina, który uznał za stosowne załatwić prestige Sowietów na terenie niemieckim.

Ostatni głos „Izwiestji“, domagających się wznowienia „czerwonego teroru“, przeprowadzonego w swoim czasie przez Dzierżyńskiego, jest tu komentowany w ten sposób, że zagrożony przez opozycję komunistyczną z jednej a t. zw. coraz bardziej rosnącą kontrrewolucję z drugiej strony — rząd sowiecki w panicznym strachu chwyta się środków osaczonego zwierza.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną że drożyzna, która w ostatnim miesiącu podniosła się w Sowietach o 30 proc., w ostatnich dniach podskoczyła o dalszych 10—15 proc.

Nasz dział radjowy.

PROGRAM RADJOWY

na poniedziałek 13 b. m.

WARSZAWA: Godz. 18.00 muzyka lekka. Godz. 20.30 koncert wieczorowy poświęcony muzyce belgijskiej. Wykonawcy: Róża Benzefowa (fortepian), Lidja Kmitowa (skrzypce), Leopold Dworakowski (altówka), Karol Stromenger (wiolonczela).

KRAKÓW: Godz. 19.30 odczyt p. t. „Słowik śpiewak miłości“.

WROCŁAW: Godz. 20.10 koncert.

KRÓLEWIEC: Godz. 20.15 wieczór sonat na skrzypce i fortepian.

WIEDEŃ: Godz. 20.00 koncert popularny.

RZYM: Godz. 21.00 fragmenty operowe.

Ku czci Słowackiego.

Bez wielkiej reklamy, bez wrzasków afiszowych, bez honorowych komitetów i komitetów wykonawczych jak to działo się w maju r. b. Koło opieki przy gimnazjum im. E. Plater w Sosnowcu zorganizowało poranek ku czci J. Słowackiego. Poranek odbył się wczoraj w sali gimnazjum im. Staszica.

Na wstępie prof. A. Balicki wygłosił referat o Słowackim. Referat, wypowiedziany z entuzjazmem dla Wieszcza i ujęty w formie szeregu krótkich, ale bardzo oryginalnych spostrzeżeń, był wysłuchany z prawdziwą satysfakcją.

Prof. Balicki rzucił dużo nowego światła na twórczości autora „Beniowskiego". Biorąc za punkt oparcia życie współczesnego pokolenia, życie Polski odrodzonej, prelegent odnajduje w twórczości Słowackiego nieśmiertelną aktualność, odnajduje to cudowne znamię genjalości, w którem niby w źródle odżywczem napoić się mogą serca i umysły ludzi wszystkich czasów.

Prof. Balicki dowiódł w swem referacie, że to, co nawet wśród entuzjastów Słowackiego przed wojną nie budziło w pismach poety specjalnego zainteresowania, co nie zwracało niczyjej uwagi, dziś staje się dla nas nowoodkrytą świetnością poetycką, powiększającą skarb twórczości narodowej.

Jedną z takich świetności jest głęboka wiara Słowackiego. Czy mówi on w „Beniowskim" o Bogu, który nie jest Bogiem przyziemnych robaków, czy w „Złotej czaszce" opowiada prosto a serdecznie o Matce Boskiej, wiara ze słów płynie najszczersza i gorąca, niewyrastająca z konieczności urozmaiceń poetyckich, ale z wielkiej tęskności ku dobru i wielkiej miłości dla ludzi.

Równie aktualny jest dziś stosunek Słowackiego do rodziny. W jego listach do matki, pisanych sercem i słowem najczulszem, słowem, którego kochanka wypożyczyć z niego dla siebie nie mogła, znajdziemy głęboką cześć i najwyższe przywiązanie do rodziny.

Dziś, gdy z lekkiem sercem rozpadają się rodziny, gdy matce w oczach syna daleko do ideału, a nierzadko nawet do przeciętnie uczciwej i dobrej kobiety, dziś w dobie rozluźnienia obyczajów, zdaniem prof. Balickiego, listy Słowackiego, pisane do matki, nabierają nowej wartości i znaczenia.

W drugiej części poranku p. N. Noakowska deklamowała fragmenty ze „Żmii" i „Beniowskiego". Czysty, metaliczny głos, ładna dykcja i trafna interpretacja zdobyły dla młodej i naprawdę utalentowanej deklamatorki długotrwałe oklaski. Szczególnie fragment ze „Żmii", mający moment napięcia dramatycznego, najbardziej odpowiadał właściwościom uzdolnień deklamatorskich p. Noakowskiej.

Równie sympatycznie przyjmowana była gra na skrzypcach p. W. Araszkiewicza, którego muzykalność i miękkość tonu uczyniły z „Legendy" Wieniawskiego i „Poem" Fibich'sa prawdziwie miłe i niecodzienne w Sosnowcu urozmaicenie udatnego poranku ku czci J. Słowackiego. **K. Ć—rk.**

Odczyt z zakresu teozofji.

(č) W sali teatru miejskiego w Sosnowcu p. Ewelina Karasiówna, wicepr. Tow. teozoficznego w Warszawie wygłosiła odczyt o nowym życiu, o potrzebach i tęsknotach współczesnego pokolenia, czyniąc przytem wiele trafnych uwag o stanie duchowym ludzi naszych czasów. W krótkim sprawozdaniu nie da się ująć całej ciekawej i z głębokiem przekonaniem wygłoszonej prelekcji. Jedna tylko zasadnicza teza odczytu zasługuje na specjalne wyodrębnienie, mianowicie, że współczesne powojenne pokolenie jest bardziej religijnie usposobione, aniżeli pokolenie przedwojenne. Religijność ta copraw da nie objawia się w wykonywaniu praktyk religijnych, istnieje ona jednak w wielu zjawiskach życia w formie świadomości, że tak źle, jak obecnie dłużej na ziemi być nie może, a w następstwie tego budzi się ogromna w ludzkich duszach tęsknota za czemś wyższem, za czemś doskonałem, za kimś, kto zwie się Bogiem. Odczyt, mimo filozoficzych dociekań, był ujęty w formę przystępną i, co godne dużego uznania, nie został odwołany, choć na sali było zaledwie około 15 osób.

ZE SPORTU.

Z CZELADZI. W miesiącu czerwcu r. b. w Czeladzi zostaną rozegrane zawody w piłkę nożną o puhar ufundowany przez magistrat m. Czeladzi pomiędzy miejscowemi rywalami „C. K. S." contra K. S. „Brynica".

Przewidziane jest, iż puhar ten zdobędzie K. S. „Brynica", która obecnie znajduje się w dobrej formie

---

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy

ś. † p.

WŁODZIMIERZA DRZEWIECKIEGO

głównego mierniczego Tow. Akcyjnego Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich,

odbędzie się w środę dnia 15 czerwca 1927 r. o godz. 8 i pół w kościele parafji Niwka, oczem zawiadamiają Żona i Rodzina.

„Uspołecznienie" cudzym kosztem.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ W DĄBROWIE.

Na sobotnim posiedzeniu Rady miejskiej w Dąbrowie, załatwiono sprawy następujące: Na wstępie uchwalono nagłość wniosku w sprawie przyznania renty inwalidzkiej Filipowi Żurkowi, b. bojowcowi socjalistyczne mu i więźniowi politycznemu. Następnie przyjęto do wiadomości pismo województwa, dotyczące zatwierdzenia z pewnemi zmianami statutu podatkowego od ładunków kolejowych. Za zabrany W. Bednarskiemu teren pod regulację ul. Okrzei postanowiono wypłacić po 4 zł. za metr kw. Radni z ugrupowania narodowego proponowali wynagrodzenie w wysokości 8 zł. Oczywista przeszedł projekt Magistratu. Zmodyfikowany projekt i kosztorys budowy lewego skrzydła gmachu Magistratu, wynoszący 75168 zł. zaakceptowano.

Dłuższą i, jak zwykle, bezcelową dyskusję wywołała sprawa rekwizycji „nienależycie" wykorzystanych lokali w mieście. Chodzi w tym wypadku o znany pomysł socjalistyczny, aby niezajęte z jakiegokolwiek powodu mieszkania w domach prywatnych, Magistrat oddawał osobom nieposiadającym lokalu. Wniosek, naturalnie, ubrany był „wzniosłemi" hasłami humanitarnemi, że w dzisiejszych czasach, z uwagi na stale wzmagający się głód mieszkaniowy, miasto musi przeciwdziałać temu i rekwirować wszystkie lokale, których właściciele nie chcą dobrowolnie wynająć. Żądanie przez właściciela wyższego czynszu, niż określa to ostawo na ustawa o ochronie lokatorów, nazwano grabieżą nieuczciwością i paskarstwem. Z cynizmem podkreślano „święte" prawo własności, którego socjaliści w stosunku do obcych nie uznają, gdyż dążą oni do „uspołecznienia" stanu posiadania. Jak reforma ta w rzeczywistości wyglądała, widzimy najlepiej w bolszewji, gdzie istotnie wszystkich i wszystko uspołeczniono, pozostawiając nagiego i głodnego człowieka na gołej ziemi, natomiast komisarze i cała armja „społeczników i ideowców" zdobyła olbrzymie majątki, które przezornie lokuje zagranicą. Zresztą podobne przykłady, naturalnie w mniejszych rozmiarach, widzimy nawet na terenie Zagłębia. Radni z ugrupowania narodowego o świetlili należycie pomysł socjalistyczny, zaznaczając, że brak mieszkań i zwiększającą się stale ilość walących się domów należy zawdzięczać tylko ustawie o ochronie lokatorów, gdyż właściciel domu, pozbawiony prawa rozporządzania swą własnością oraz dochodu, nie może konserwować domu, częstokroć bowiem niema na utrzymanie siebie i swej rodziny. Zapytywano dalej, co stało się z planami i kosztorysami domów miejskich, uchwalonymi przez Radę jeszcze w roku ubiegłym, gdyż głodu mieszkaniowego nie usunie się przez zajęcie kilku mieszkań prywatnych, a należy dążyć do ożywienia ruchu budowlanego. Na to otrzymano odpowiedź, że Magistrat „myśli" o tem i stara się o uzyskanie kilkumiljonowej pożyczki na ten cel, gdyż nie warto zabiegać o małe kwoty i budować małych objektów. Była to tylko „formalna" odpowiedź, istota bowiem polega na tem, że nawet socjalistyczne Magistraty, które lubią eksperymentować za ludzkie pieniądze, po kilku próbach budowlanych zaniechały dalszych zamierzeń—a to z uwagi na wysokie koszty, gdyż cena ubikacji w nowym domu wynosi od 40 do 50 zł. a na to nie może sobie pozwolić nietylko robotnik, lecz nawet większość pracowników umysłowych. Daleko łatwiej rekwirować cudze, zresztą kto wie, może nastąpić przewrót i odrazu bez starań i zachodu wszystko się „uspołeczni". Jeden z radnych oświadczył, że za znaczne sumy, wydane przez Magistrat na budowę teatru socjalistycznego, można było doprowadzić wszystkie zrujnowane w mieście domy do należytego stanu, na co odpowiedziano, że Dom ludowy, w którym lokale zajęli przywódcy, część zaś wynajęto na sklepy, wybudowano z pożyczek rządowych, a tylko teatr buduje się z funduszów ogólnych, przyczem dodano, że dlaczego nikt nic nie mówi, gdy na budowę „Ogniska" przemysł dawał pieniądze, a ustawicznie porusza się sprawę budowy teatru. Otóż o to właśnie chodzi, że jeżeli istotnie przemysł pomagał przy budowie „Ogniska" to dawał z własnej kieszeni i do teatru, socjalistycznego nikt nie miałby pretensji, gdyby budowano go za własne, a nie za miejskie pieniądze, miasto bowiem ma tysiące pilnych potrzeb, a nie budowę partyjnego teatru. Kiedy jeden z radnych wysunął projekt, aby miasto poparło prywatną inicjatywę i pomogło właścicielom uzyskać pożyczki na budowę domów, oświadczono mu, że póki socjaliści będą rządzili, nigdy tego nie zrobią, ich bowiem naczelnem wskazaniem jest „uspołecznić", czyli zagarnięcie w swe ręce wszystkiego, a nie popieranie prywatnej własności.

Wniosek, oczywista, przeszedł Magistratu, Przeciw głosował klub narodowy i żydzi.

Do robót miejskich uchwalono kupić betoniarkę motorową za 4500 zł. Widocznie z osławioną kanalizacją uienowską zaczyna coś być niedobrze, jeszcze bowiem robót nie rozpoczęto, a już Magistrat zgłosił wniosek, aby ze względów „oszczędnościowych" wyeliminować część ulic z projektu kanalizacji.

Dalej upoważniono Magistrat do poddzierżawiania gruntów od Tow. franco-polskiego, oraz do wykupu gruntów na tzw. „Smugach" pod park miejski, za wynagrodzeniem od 75 gr. do 1 zł. za mtr kwadratowy. Prezydentowi miasta udzielono miesięcznego urlopu wypoczynkowego, a następnie uchwalono 100 zł. miesięcznie renty Żurkowi, b. bojowcowi i więźniowi politycznemu. Niewiadomo tylko, czy tego rodzaju sprawa wchodzi w zakres kompetencji Rady miejskiej i czy władze nadzorcze uchwałę zaaprobują.

Na tem posiedzenie zakończono.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

13 PONIEDZIAŁEK	Dziś Antoniego P.
	Jutro Bazylego Wiel.
	Wsch. słońca 3 18
	Zach. „ 19 52

Kino teatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Udziałowy: „Tajemnica buduaru hrabiny L."

Sfinks: „Studnia Jakóba".

Wiadomości diecezjalne.

Ks. Edward Dyja, wikarjusz par. Radomsko, i ks. Stanisław Wdowicki, wikarjusz w Zawierciu, zostali mianowani sekretarzami okręgowemi Stowarzyszenia młodzieży polskiej; ks. Dyja — na powiat Radomskowski i dekanat Gorzkowicki, a ks. Wdowicki — na powiat Zawierciański.

Podania o odroczenie służby wojskowej.

Jedynym żywicielom rodzin, przysługuje, jak wiadomo, odroczenie służby wojskowej na 1 rok. W celu otrzymania takiego odroczenia należy złożyć do P. K. U. odpowiednie podanie. Do podania winny być załączone następujące dokumenty: dowody stwierdzające stosunki rodzinne, oraz metryka urodzenia. Termin składania podań upływa 20 b. m. a więc tylko jeszcze tydzień pozostał na załatwienie formalności.

Odroczenie ćwiczeń dla nauczycieli szkół.

Na zasadzie rozkazu Ministerstwa spraw wojskowych z dnia 15 marca 1927 r. niekwalifikowani nauczyciele publicznych szkół powszechnych, powołani na ćwiczenia rezerwy w 1927 r. mogą uzyskać odroczenie ćwiczeń wojskowych, o ile są słuchaczami kursów wakacyjnych. Ulgi te odnoszą się również do prelegentów kursów.

Pieniądze trzeba szanować.

Przy wymianie banknotów rozmyślnie zniszczonych Bank Polski — jak wiadomo — potrąca pewien procent wartości za uszkodzenie. Za znamiona rozmyślnego złośliwego uszkodzenia Bank Polski uważa banknoty, opatrzone prywatnemi stemplami, podpisami, notatkami i liczbami, jako też podjęcie lub podpalenie brzegów nietylko właściwego obrazu biletu, lecz również marginesu ze znakiem wodnym. W związku z tem, Ministerstwo poczt i telegrafów poleciło urzędom pocztowym, aby w wypadkach zauważenia przy wypłatach rozmyślnie zniszczonych biletów Banku Polskiego nie przyjmowały ich, lecz kierowały klijentów do oddziału Banku Polskiego.

Na wyjazd do Francji.

Państwowy urząd pośrednictwa pracy w Sosnowcu zawiadamia powtórnie za naszem pośrednictwem bezrobotnych górników, że otrzymawszy zapotrzebowanie na 100 górników do kopalń rudy we Francji przystąpił do rekrutacji chętnych na wyjazd. Dotychczas zgłosiło się dwudziestukilku chętnych na wyjazd. Dalsze zgłoszenia przyjmuje P. U. P. P. w Sosnowcu codziennie w godzinach urzędowych.

Na głodne dzieci.

Ofiarowane do uznania rodziny przez Towarzystwo akcyjne kopalń i zakładów hutniczych sosnowieckich 250 zł. zamiast wieńca na trumnę ś. p. Włodzimierza Drzewieckiego głównego mierniczego rodzina ś. p. Drzewieckiego składa za naszem pośrednictwem na dożywianie głodnych dzieci w Niwce.

Śmierć wskutek otrucia.

Lola Wolf z Czeladzi, która napiła się esencji octowej w celu samobójczym, o czem donosiliśmy w ub. tygodniu, zmarła wczoraj w szpitalu na Saturnie.

O zrealizowanie postulatów piekarzy.

ZEBRANIE WŁAŚCICIELI PIEKARŃ.

Cechy piekarzy Zagłębia Dąbrowskiego zwróciły się przed kilku dniami do Komitetu wykonawczego zjazdów mistrzów piekarskich w Warszawie z prośbą o interwencję u władz co do ceny chleba w Zagłębiu. Interwencja taka nastąpiła i w następstwie jej zarówno w Min. spraw wewnętrznych, jak i w województwie Kieleckiem wyjaśniono, że dotychczasowa komisja cennikowa przy Magistracie sosnowieckim działa na podstawach niewłaściwych, gdyż odpowiednia ustawa z d. 9 grudnia 1925 r. i rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy z dnia 10 lutego 1926 r. mówi wyraźnie, że w komisjach cennikowych winni zasiadać prócz konsumentów również i przedstawiciele zainteresowanych rzemiosł (a więc i piekarze).

Następnie zakomunikowano oficjalnie Komitetowi wykonawczemu zjazdów mistrzów piekarskich, że wobec tego, iż przedstawiciele piekarzy w komisji cennikowej nie zasiadają, przeto piekarze mogą nie uznawać uchwał tej komisji, czyli mogą sami ustalić cenę chleba zgodnie z faktyczną kalkulacją.

W następstwie tego zostało wczoraj zwołane zebranie w sali Związku kolejarzy w Sosnowcu właścicieli piekarń z całego Zagłębia. Zebranie zagaił starszy cechu w Sosnowcu p. Regeli, przewodniczył p. Trząski, Między innemi przemawiali przedstawiciele Komitetu wykonawczego w Warszawie pp. b. poseł Wróblewski i B. Banaszkiewicz. Mówcy ci zaznajomili zebranych z wyżej przytoczonemi rezultatami starań w Min. spraw wewnętrznych i województwie.

Po dłuższej dyskusji zebrani uchwalili wyczerpać wszelkie środki dojścia do porozumienia z miejscowemi władzami a wrazie nieuwzględnienia postulatów piekarzy, zaprzestać wypieku chleba.

W związku z tem ma się dziś odbyć konferencja w Magistracie sosnowieckim.

Zamieszczając bez uwag sprawozdanie z zebrania, nie możemy w zakończeniu nie wyrazić nadziei, że władze miejscowe, szczególnie zaś najbardziej do tego powołany p. starosta nie dopuści do tego, iżby Zagłębie zostało bez chleba. Nie wątpimy również i w to, że i piekarze wykażą tyle zrozumienia obywatelskiego, iż nie przekroczą granic do puszczalnych starań o poprawę swej egzystencji.

ŻYCIE PRZE SĄDEM.

Rzecz o kapeluszach.

Na początku zimy zeszłorocznej kupiłem sobie nowy kapelusz. Kosztował całe 20 złotych i dlatego był szary, włochaty, a la cowboy. Słowem szyk. Jak to mówią — proszę siadać.

I zniszczył się niebywale prędko. W dwa miesiące. Człowiek dostojny i stateczny zrozumie moją rozpacz. Darłem włosy z głowy i nie sypiałem po nocach. Dlaczego zniszczył się mój piękny, luksusowy kapelusz?!

Ale, idąc raz „bez park przez biletu", po długich deliberacjach doszedłem do przekonania, że winno temu jest to ciągłe kłanianie się znajomym.

— Moje uszanowanie panu mecenasowi! Sługa wielce mi miłego pana dobrodzieja! Dzieńdobry panie X.! Dobranoc panno Lolu! Servus bęcwale!

Za każdym razem trzeba się mniej lub więcej nisko kłaniać. No, a kapelusz się niszczy!

— Trudno — pomyślałem — trzeba będzie chyba zredukować swoich znajomych, bo inaczej zbankrutuję.

W owych czasach modne było redukowanie znajomych, zwłaszcza jeśli chodziło o „niebłogonadiożnych", zatem i dla mnie większych trudności to nie przedstawiało.

Ale jakie były tego skutki! Ratujcie anieli...

Po paru dniach zaczepiła mnie pewna znajoma dama i prosto z mostu wypaliła.:

— Panie Lek. pan jest poprostu gbur... Pan mi się nie kłania! Wypraszam sobie podobne lekceważenie!

— Taak?... A... a czy kupi mi pani nowy kapelusz?

— Czy pan zwarjował?

— Jeszcze nie i. dlatego zechce pani łaskawie wybaczyć, że opuszczę jej towarzystwo...

Takich scenek miałem coraz więcej. Wkońcu zachorowałem na wątrobę. Leżałem w łóżku i tę jedyną miałem pociechę, że nie niszczyłem przez ten czas kapelusza.

Być może tę samą pociechę miał Wiktor Pachalski, którego Sąd skazał na 3 mies. więzienia za kradzież. Biedaczysko ten miał widać mnóstwo znajomych skoro ukradł aż 14 kapeluszy. Na jego nieszczęście, odebrano mu je i zamknięto go w więzieniu.

No ale przynajmniej swego jedynego własnego kapelusza nie będzie niszczył.

Lek.

Wiadomości ze stolicy.

9.783 SAMOCHODÓW KURSUJE W WARSZAWIE. W maju r. b. oddział ruchu ulicznego kom. Rządu w stolicy wydał 179 pozwoleń kierowania samochodami, w tej liczbie 5 kobietom. W ten sposób od 1 stycznia r .b. liczba wydanych praw jazdy sięga 684. ogólna zaś liczba wydanych praw jazdy w m. stol. Warszawie wynosi 9.873.

REGULACJA PLACU SASKIEGO. Przed niedawnym czasem rozstrzygnięto konkurs na plan regulacji Placu Saskiego. Pierwszą nagrodę otrzymał inż. Jaworski. Obecnie, magistrat stołeczny, zdecydował przystąpić do wykonania tego planu. Parcę rozłożono na kilka lat przyczem roboty rozpoczną się jeszcze w roku bieżącym. Przedewszystkiem zostaną wylane asfaltem ulice przytykające do Placu Saskiego. Sam Plac Saski będzie wysypany żwirem, gdyż asfalt byłby niedogodny dla parad wojskowych, jakie się na tym placu mają odbywać.

Z całej Polski.

WYROK ŚMIERCI ZA ZABÓJSTWO.

Wyrokiem Sądu okręgowego w Wilnie z dnia 9 czerwca rb. jako doraźnego na sesji wyjazdowej w Głębokiem został skazany na karę śmierci, za zabójstwo z chęci zysku, mieszkaniec wsi Marki, pow. Dziśnieńskiego Mikołaj Zabiełło, lat 26. Wobec odrzucenia przez pana Prezydenta prośby o ułaskawienie wyrok śmierci wykonano.

LIKWIDACJA DÓBR KROTOSZYN.

Monitor Polski z dnia 7 b. m. zamieścił uchwałę komitetu likwidacyjnego w Poznaniu o przejęciu na własność państwa i przekazaniu skarbowi państwa w posiadanie dóbr krotoszyckich na mocy ustawy z d. 15 lipca 1920 r. o likwidacji majątków prywatnych w wykonaniu postanowień traktatu pokoju w Wersalu oraz na mocy rozporządzenia Rady ministrów z d. 6 maja 1925 r.

Przyjęto dobra krotoszyńskie, odolanowskie, położone w powiatach Krotoszyńskim i Oodolanowskim. Łącznie obszar wynosi około 24.000 ha, własn. Alberta Marja Lamoral von Thurn u. Taxis, lub Maksymiljana Marja Lamoral v. Thurn u. Taxis.

Wysokość szacunku za wspomniane majątki ustalono na 17.144.565 zł.

Uchwała komitetu likwidacyjnego zawiera szczegółowy wykaz potrąceń z sumy szacunku, przyjętych ciężarów oraz wyznacza termin miesiąca od chwili zdania objektu skarbowi państwa, w którym dotychczasowy właściciel, wraz z współmieszkańcami winien majątek pod rygorem eksmisji opuścić.

Przed nowemi wyborami w Rumunji.

(Korespondencja własna „Kurjera Zachodniego").

Bukareszt, 8 czerwca 1927.

Zagraniczna opinja publiczna okazuje ostatnio wzmożone zainteresowanie dla spraw rumuńskich, starając się zorjentować w powodzi najrozmaitszych wiadomości, nadchodzących z Bukaresztu.

Należy przedewszystkiem stwierdzić, że sytuacja w Rumunji nie jest bynajmniej tak skomplikowana, jakby się na pierwszy rzut oka mogło zdawać. W związku z chorobą króla, naczelnem zadaniem polityki rumuńskiej jest stworzenie jaknajdogodniejszych warunków dla dalszej konsolidacji stosunków wewnętrzno-politycznych. Uświadamia to sobie najlepiej sam monarcha, który nie szczędził wysiłków, by w Rumunj doszło już w czasie najbliższym **do utworzenia rządu koncentracji narodowej.**

W tym celu król już w ubiegłym tygodniu powierzył dotychczasowemu premjerowi, gen. Averescu, misję utworzenia gabinetu jedności narodowej. Akcja generała Averescu, której, nawiasem mówiąc, towarzyszyły ostre represje wobec prasy, spełzła na niczem, wobec czego gabinet zmuszony był dnia 4 czerwca złożyć dymisję.

Więcej szczęścia miał książe Barbu Stirbey, któremu **udało się utworzyć gabinet koncentracyjny,** do którego weszły wszystkie stronnictwa rumuńskie z wyjątkiem partji ludowej generała Averescu. Nowy rząd, utworzony na wyraźne życzenie króla, nie ma jednak dostatecznej większości w parlamencie, wobec czego **izba obecna rozwiązana** i w najbliższym czasie odbędą się nowe wybory. Według dotychczasowych dyspozycyj wybory do sejmu odbędą się dnia 7, a do senatu 10 lipca.

W kołach politycznych sądzi się iż największą ilość mandatów zdobędzie w wyborach tych stronnictwo narodowo-włościańskie, będzie głównym filarem rządu obecnego. Dotychczasowe stronnictwo rządowe (ludowe), rozporządzające obecnie 292 mandatami, pod żadnym względem nie zdoła utrzymać swego dotychczasowego stanu posiadania w izbach ustawodawczych. Jaknajlepsze szanse powodzenia mają natomiast liberałowie, oraz caraniści, (agrarjusze). W szczególności liberałowie liczą na to, że nowe wybory zdołają zapewnić im w przyszłym parlamencie wpływy, odpowiadające ich sile gospodarczej i finansowej.

Ar.-Tel.

Przemijające triumfy i trwałe klęski komunizmu.

KOMUNIZM W KONWULSYJNYCH DRGAWKACH WOJNY ŚWIATOWEJ. — ZNACZENIE LUDU NAD WISŁĄ. — ZŁUDZENIA POLITYKÓW EUROPEJSKICH. — NOWY DRUT KOLCZASTY. — FAŁSZYWA GRA NIEMCÓW. — SOWIECKI BLUFF.

Komunizm od czasu, gdy ogarnął dawne imperjum carów Rosji i stał się jego oficjalnym ustrojem państwowym, przechodził rozmaite fazy ewolucyjne w stosunku swym do reszty całego świata.

Najpierw konwulsyjne drgawki konającej wojny światowej i wywołane nią zanarchizowanie Europy dopomogły mu do rozlania się szeroką falą na Zachodzie. Zarazie rewolucji komunistycznej uległy nie tylko kraje, które z wojny wyszły rozgromione i okrojone, **jak Niemcy, które stały się widownią ruchów przewrotowych, lub Węgry, gdzie krótki swój triumf przeżywał Bela Kuhn.**

Po tym czasowym przypływie ofenzywnej energji bolszewickiej nastąpił nagły jej odpływ, którego znakiem **najbardziej widomym był Cud nad Wisłą i uratowanie Europy przez Polskę przed zalewem azjatyckiego barbarzyństwa.**

Nastąpił okres przyczajenia się propagandy bolszewickiej, zakonspirowania się jej i ztąpienia do podziemi, okres sabotażów wojskowych, szpiegostwa i popierania wszelkie fermentów rewolucyjnych. Nie zaniedbując przytem Europy, główny nacisk położono na Azję i na zamorskie kolonje, gdzie umiejętnie zaczęto dla swoich celów wyzyskiwać tendencje niepodległościowe ludów kolorowych.

Także stosunek rządu Sowietów do Europy i wogóle do Zachodu ma już za sobą kilka etapów. Z początku uważano przewrót bolszewicki w Rosji za efemerydę, za chwilowy pożar, **który da się ugasić kontrrewolucyjną akcją Kołczaków, Denikinów, Wranglów i in.** Wspierano więc ich czynnie z rozmaitych stron. Gdy się przekonano o bezowocności tych wysiłków, padło słynne hasło, które sformułował Clemenceau: **„odgrodzić się od Rosji bolszewickiej drutem kolczastym".**

Ale i ono musiało ustąpić miejsca nowej dewizie: regeneracji gospodarczej Europy, która nie może rezygnować z ogromnych obszarów i bogactw Rosji. Zaczęły się **zalecanki Lloyd George'a, serdeczności Mac Donalda, czułości Niemców w Rapallo, uświęcone potem w Berlinie,** poczęło się uznawanie Sowietów de jure i zawiązywanie z niemi stosunków handlowych.

Obecnie znajdujemy się w nowej fazie stosunku cywilizowanego świata zachodniego do Sowietów i komunizmu. Przypomina ona poniekąd epokę drutu kolczastego, lecz ma odmienny charakter. Dawny drut kolczasty to był pewien odmienny rodzaj walki ofenzywnej przeciw rządowi Sowietów, był to zamiar zmuszenia go do poddania się przez cernowanie. **Dzisiejszy drut kolczasty ma cel wyłącznie defenzywny:** idzie o stworzenie kwarantanny i całego systemu zarządzeń prewencyjnych, **któreby uniemożliwiały rozszerzanie się zarazy bolszewickiej na Zachodzie.**

Swój wrogi stosunek do komunizmu i do rządu Sowietów najmocniej podkreśliła Anglja, zrywając stosunki dyplomatyczne z Rosją bolszewicką. Inne państwa nie poszły i nie zamierzają pójść za jej przykładem, ale stanowczo wolą odgrodzenia się drutem kolczastym od inwazji komunizmu wyraziły w sposób zdecydowany przez usta swych reprezentantów.

W tym zgodnym chórze państw świata zachodniego brak głosu niemieckiego. Ale Niemcy — jak zawsze — uprawiają grę fałszywą.

Dygnitarze bolszewiccy, reagując na stanowisko Zachodu, a przedewszystkiem Anglji, **podnoszą po całej Rosji wielki krzyk,** że Sowiety znajdują się w przededniu inwazji i krucjaty wojsk burżuazyjnych. **Jest to świadomy i celowy bluff,** mający na celu wzmocnienie pozycji Sowietów przez rozgrzanie patrjotyzmu komunistycznego. Mężowie stanu Wielkiej Brytanji zbytnie wiele mają rozsądku, aby mogli ryzykować wojnę zaczepną z Rosją, a tem samem upada insynuacja o utworzeniu przez nią Ligi międzynarodowej do tej walki. **Trzeba być niepoczytalnym, aby zachęcać do wyzyskania obecnych nastrojów antykomunistycznych w celach agresywnych przeciw Rosji.** Szczególniej potępienia godne byłoby to w Polsce, której racja stanu wymaga łączenia dobrych stosunków z Rosją z jak najenergiczniejszem zwalczaniem komunizmu u siebie.

Ze świata.

PLAGA SZCZURÓW W BUDAPESZCIE.

Przed niedawnym czasem pojawiły się na jednem z przedmieść Budapesztu szczury, które w ciągu kilku miesięcy tak się rozmnożyły, że są obecnie istną plagą dla mieszkańców okolicznych ulic. W ciągu ostatnich dni niejednokrotnie się zdarzało, że całe stada szczurów napadały na przechodniów którym z trudnością udawało się opędzić przed natrętnemi gryzoniami. Nie mija dzień, by w Budapeszcie nie zanotowano kilku pokąsań dzieci przez szczurów. Mieszkańcy najbardziej zagrożonej dzielnicy starali się na własną rękę wytępić szkodników, co im się jednak nie udało, wobec czego zwrócili się o pomoc do magistratu, który też postanowił wypowiedzieć szczurom bukaresztenskim wojnę na śmierć i życie.

MASZYNA DO PIECZENIA.

Urząd opieki publicznej w Paryżu inaugurował temi dniami olbrzymią maszynę. Jest to wysoce udoskonalony, samodziałający przyrząd, do którego wsypuje się masowo ziarno całemi centnarami. Z drugiego końca automatu wyskakują w krótkim czasie świeże rumiane bułeczki. Maszynerja składa się z bardzo licznych samoobsługujących się działów, które nie strajkują nigdy. Są to mechaniczne wialnie, żarna, pytle nowoczesne i rozdzielacze, wytwarzające ciasto dokładnie odmierzone i gotowe do wypieczenia. Wsuwanie i wysuwanie z pieca odbywa się również samodziałająco. Produkcja tego przyboru jest oczywiście bardzo znaczna i może zakasować niejedną „parową piekarnię", dostarcza bowiem dziennie 200 tys.. bułek. Oszczędność na robociźnie wynosi w przybliżeniu 70 do sta. Podobnie przedstawia się zysk na opale. Drugą taką piekarnię instalowano w Pas de Calais.

Kronika.

JAK DAWNO ISTNIEJĄ BANKI.

Pierwszy bank o jakim mamy pewne wiadomości, istniał już w odległej starożytności, a mianowicie około 700 r. przed nar. Chrystusa. Założycielami jego byli ojciec i syn Egibi, mieszkańcy Babilonu.

W Europie pierwszy bank powstał w połowie XII w. w Wenecji. Następny bank założono w Barcelonie, a jeszcze później w Sztokholmie. Bank w Sztokholmie z tego względu zasługuje na uwagę, że po raz pierwszy w Europie wypuścił w r. 1668 banknoty papierowe.

Kącik humorystyczny.

Trzyma go za rękę...

Pan Finkielkraut jest z żoną i czteroletnim Benjaminkiem nad morzem. Siedzi sobie na plaży i czyta gazetę. Małżonka z synkiem kąpie się. Nagle pan Finkielkraut krzyczy przerażony: — „Róża! Co to znaczy? Stoisz po szyję w wodzie!! A gdzie jest Beniek?" Pani Finkielkrautowa uspokaja męża: „Nie bój się! Trzymam go za rękę!"

Przykry sen.

— „Nic mnie tak nie może zdenerwować", mówi Cyps do przyjaciela, „jak przykry sen. Wyobraź sobie, że leżę w łóżku i nagle.. nie leżę w łóżku... Leżę w dzikim lesie pomiędzy Afryką i Australją, rozumiesz? Przybiega zebra i napada mnie! Przyjemność, co? Uciekam. Biegnę. Padam. Ubranie mam na strzępy podarte — wtem przylatuje moja żona i zaczyna mnie bić parasolem!"

— „No, dzięki Bogu, że to był tylko sen", pociesza Cypsa przyjaciel.

— „Zawracanie głowy! Podczas sceny z parasolem dawno już nie spałem!"

Zawiódł go.

Rotszyld pożyczył pewnemu biedakowi talara. Człowiek ten złożył uroczystą przysięgę, że zwróci dług w ciągu trzech dni. Ale Rotszyld nie uwierzył mu i uważał pieniądze za stracone. Zdumienie jego nie miało granic, gdy biedak punktualnie odniósł mu pożyczonego talara.

Po pewnym czasie ten sam „klijent" znów zwraca się do Rotszylda o pożyczkę.

— Nie dam, odpowiada miljoner. Raz już pan zawiódł najniespodziewaniej moje nadzieje, drugi raz to się panu nie uda!

Wystawa elektrotechniki w setną rocznicę śmierci Volty.

(Korespondencja własna „Kurjera Zachodniego").

Od stosu galwanicznego do radja! Pod tem hasłem święcą dzisiaj Włochy skupione w Como, maleńkiej, uroczej mieścinie nad jeziorem tej samej nazwy, setną rocznicę śmierci słynnego na świat cały Aleksandra Volty, urodzonego tutaj w 1745 r.

W ciągu długiego, pracowitego żywota zdołał genjalny fizyk dokonać całego szeregu imponujących prac z zakresu elektryczności, wynaleźć elektrofon, elektroskop, eudjometr, kondensator, wreszcie ów wiekopomny stos, nazwany jego imieniem, słowem—opracować całą teorję elektryczności, dzięki czemu elektryczne jednostki na jego cześć ochrzczone zostały imieniem volt. W bibljotece watykańskiej przechowany jest list Volty, datowany z Como dn. 18 kw. 1777 r., w którym to liście Volta wyraźnie zapowiada możność komunikowania się na odległość za pomocą prądów i wyładowań elektrycznych. A przecież w 1777 r. nawet sławny jego stos nie był jeszcze wynaleziony i autor listu wieszczem okiem ducha supozycje swoje budował jeno na butelce lejdejskiej, którą obracając w Como, wywoływał w Medjolanie zapalenie się iskry w wynalezionym przez siebie pistolecie elektrycznym. W liście rzeczonym wszakże jest już wyraźna wzmianka o przewodnictwie za pomocą słupów i ziemi — słowem o tem, co znajdujemy w dzisiejszych zastosowaniach telegraficznych i telefonicznych.

Aby uczcić godnie tę setną rocznicę śmierci jednego z największych swoich mężów, urządziły Włochy w miejscu jego urodzenia, w śliczniem, przytulnem Como, znanem turystom i kupcom branży jedwabnej (ile, że skupiły się w jego okolicach największe fabryki jedwabnych tkanin) wystawę elektrotechniczną, która zgromadziła wszystkie przejawy wspaniałego rozwoju poprzez stulecie nauki tej, której życie nasze zawdzięcza niesłychane ulepszenia, dając na przyszłość zapowiedź najfantastyczniejszych możliwości. Gdy przed stu laty genjusz Volty zbulwersował świat „naiwnem" dla nas obecnie zapaleniem z Como iskry w Medjolanie, dzisiaj, gdyby wielki fizyk wstać mógł z grobu, mógłby, dzięki przeobrażonemu udoskonalonemu z rozwojem techniki skromnemu wynalazkowi swojemu, nietylko słyszeć, co mówią współtowarzysze pracy na drugiej półkuli, ale widzieć, co robią oni w danym momencie w Wiedniu, Paryżu czy Londynie. Od pierwszych nieudolnych zaczątków telegrafu elektrycznego, zainicjowanego w Stanach Zjednoczonych i urządzonego zapomocą rodzaju tarczy zegarowej, mieszczącej dokoła litery alfabetu, poprzez telegraf Morsa do dzisiejszego aparatu telegraficznego, podobnego do maszyny do pisania i umożliwiającego przesyłanie znakami drukowanymi 2000 znaków (500 liter) na minutę, do telegrafu bez drutu i wreszcie do najświeższych, olśniewających zdobyczy radjotechniki — wszystko to dla uczczenia setnej rocznicy zgonu Volty i ku chwale twórczego ducha ludzkiego zgromadzono na niezwykle ciekawej wystawie w Como, w salach przepięknej willi Olmo. Wystawa ta uroczyście otwarta została przez króla w asyście senatorów, deputowanych, ministrów, przedstawicieli uniwersytetów, nauki i sztuki zarówno Włoch jak i świata całego.

K. W.

„Pani komisarz policji kryminalnej".

PRZEDSTAWICIELKA WŁADZY W BERLINIE.

Od kilku miesięcy dopiero dopuszczono w Berlinie kobiety do służby policyjnej. Początkowo władze niebardzo zdawały sobie sprawę, jak to zrobić i jakie, właściwe, wyznaczyć kobietom zadania. Do służby śledczej przeciwko przestępcom

nie chcieli ich dopuścić mężczyźni,

przeciw służbie w policji obyczajowej protestowały stowarzyszenia kobiece, widząc w tem rodzaj walki kobiety przeciw kobiecie. Nie obeszło się bez licznych tarć i nieporozumień, bo i publiczność źle była do nowych funkcjonarjuszek usposobiona. Wszystkie te scysje ułożyły się jednak bardzo szybko. kobiety-policjantki objęły nadzór nad wszelkiemi stosunkami kobiet i dzieci z władzą, policją i prawem. Nietyle śledzą i tępią przestępstwa, ile

starają się nie dopuścić do nich,

opiekując się jednocześnie tymi, którzyby je mogli popełnić.

Akcja ta jest dopiero w zaczątku, ale można przewidzieć, że skrystalizuje się i stworzy z czasem osobny dział — może jeden z najważniejszych w służbie bezpieczeństwa.

Policjantki roztaczają także specjalną opiekę nad młodzieżą, zwracają uwagę na to, aby dzieci i młodzież nie bywała w kinach na sztukach, dla niej nieodpowiednich, aby nie używano dzieci

do pracy w godzinach szkolnych itp.

Amatorek do tej nowej gałęzi pracy jest bardzo wiele — dostęp do niej jest jednak niełatwy. Od kandydatek wymagane jest ogólne średnie wykształcenie, zdanie egzaminu państwowego, poczem dopiero kandydatka odbyć musi praktykę w wydziale śledczym i wszystkich kolejno inspektoratach i biurach policyjnych, aby poznać całokształt, organizacji policji. Wtedy po zdaniu ostatecznego egzaminu, zostaje dopuszczona do służby.

Policjantki te nie noszą uniformów,

tylko specjalne znaczki, i używają oficjalnie tytułu „pani komisarz policji kryminalnej".

Ilu ludzi zamieszkuje ziemię?

W CIĄGU 125 LAT LICZBA LUDNOŚCI ZWIĘKSZYŁA SIĘ BLISKO TRZYKROTNIE

Podczas gdy w dawniejszych czasach ustalano liczbę mieszkańców ziemi na podstawie bardzo niepewnych obliczeń szacunkowych, możemy dziś z zupełną prawie dokładnością podać sumę ogólną i poszczególne grupy.

Uczeni rozróżniają obecnie 18 poszczególnych grup. Na pierwszem miejscu stawiają Europejczycy grupę europejsko - amerykańską, liczącą 658 miljonów ludzi, potem następuje wschodnio - azjatycka z 576 miljonów, hinduską z 317 miljonami, murzyńską z 107 miljonami, grupę orjentalną 100 miljonów, grupa malajska 67 miljonów.

Członkowie 12 pozostałych grup są o wiele mniej liczni. I tak Indjanie liczą 14 miljonów dusz, Żydzi 13.2 miljonów, Tunguzi 12, Mongołowie 3 i pół, Armeńczycy 2,9 miljonów.

Na czele grupy europejsko - amerykańskiej która rozpada się znowu na 12 podgrup stoją liczbowo Germanie z 250 miljonami głów, następują Romanie — 207 i Słowianie — 165. Do mniejszych podgrup należą Irlandczycy — 12 milj., Madziarzy 10 milj., Gruzini 6.9 milj. i Estofinowie 4.7 milj.

Najsilniejszym szczepem germańskim są Anglosasi, liczący 133 milj. ludzi, potem Niemcy 99 milj., z czego 60.2 żyje w państwie niemieckiem, 8 milj. w Stanach Zjednoczonych, 6.1 w Austrji, 3.1 w Czechosłowacji i niespełna 1 miljon w Polsce. Trzecie miejsce wśród grupy europejsko - amerykańskiej zajmują Hiszpanie, a 43 w Ameryce Południowej, potem następują Włosi z 46 milj., Francuzi z 44 milj.

Pomiędzy Azjatami wschodnimi, prawdziwym cyklopem są Chińczycy z 430 milj., po nich idą Japończycy i Koreańczycy, liczący 80 miljonów ludności. Okrągło 3 miljony Żydów mieszka w Polsce, tyleż w Rosji, 2 milj. w Stanach Zjednoczonych, 820.000 w Rumunji, 600 w Niemczech itd.

Rozmnażanie się ludności przybrało w ostatnich 125 latach kolosalne rozmiary. Podczas, gdy w roku 1800 ilość mieszkańców ziemi wynosiła 775 milj., a w roku 1900—1.564 milj., to już w 1925 — było ludności 1,864 miljonów.

Ciekawą jest rzeczą, że najsilniej rozmnożyli się Malajczycy, gdyż ich liczba wzrosła w tym okresie z 11 miljonów na 67 milj. Następują Europejczycy i Amerykanie, którzy rozmnożyli się 3 i półkrotnie, a mianowicie z 185 na 685 miljonów.

Pamiątki carskie w Kiszyniowie.

W ratuszu kiszyniowskim znaleziono w tych dniach podczas sprawdzania inwentarza liczne srebrne i złote wieńce, które wśród najrozmaitszych rupieci leżały w jednej z izb na poddaszu ratusza. Jak się obecnie okazuje, część znalezionych wieńców pochodzi z roku 1886, kiedy to złożone one zostały przez różne gminy i urzędy bessarabskie na pomniku cara Aleksandra II-go. Nowsze wieńce, pochodzące z roku 1911, złożone zostały przez cara Mikołaja II-go na pomniku Aleksandra I-go, odsłoniętym z okazji 100 rocznicy przyłączenia Bessarabji do Rosji. Wszystkie te wieńce oddane zostały następnie na przechowanie ratuszowi miasta Kiszyniowa, gdzie je obecnie znaleziono. Oprócz wieńców znaleziono jeszcze złote i srebrne ikony, pochodzące z XVII stulecia. Wszystkie znalezione w ratuszu kiszyniowskim przedmioty przedstawiają wartość kilkudziesięciu miljonów lei.

CENY PRENUMERATY:
Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową
3 Zł. 50 gr.
Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.
Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kronice	50 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
„ (do 80 „)	25 „
„ (do 100 „)	30 „
„ (ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonjalne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.
Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.
Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.
Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.
Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Gliwicka Nr. Telefon Nr. 23-04.
Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.
Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".

odgadnąć można było męczarnie, jakie przechodził. Wszystkie skurcze namiętności, złości, nienawiści, zniknęły z tej bladej twarzy, która powróciła do skończonej czystości swoich linij. Mówią, że twarz ludzka w chwili śmierci takiej piękności nabiera. Przed chwilę wzrok Reginy spoczął na moim nieszczęśliwym przyjacielu i zdawało mi się, że widok ten wstrząsnął nią gwałtownie tak, jakgdyby dopiero teraz zdawała sobie sprawę z okrucieństwa swojego dzieła. Czuło się, że rysy tej twarzy ściągnęła jakaś silna wola, jakieś skupienie mistyczne, albo cierpienie ponad zwykłą miarę. Szukałem jej wzroku, ale uchwycić go nie zdołałem. Nikt nie potrafiłby w tej chwili zbadać tajemnic jej duszy.

Siedziała przy empirowym stole, który stał na środku pokoju. Widzieliśmy jak zdejmowała wolno i położyła na stole bransoletkę ze szmaragdów, którą od wczoraj nosiła.

Piąta wybiła na zegarze pobliskiego hotelu. W tej chwili oczekiwaliśmy tego, co nam zostało zapowiedziane i byliśmy pewni, że to co ma się stać, stanie się w tej chwili. Usłyszeliśmy nadjeżdżający samochód. Czy to był ten wóz, którym Dawidson miał przyjechać? Napewno! Wiedzieliśmy, czuliśmy, że to nie mógł być kto inny. W tej chwili przerwał milczenie dźwięk automobilowej syreny, zdawało nam się, że dźwięk ten świat cały przeniknął. Oczy nasze, to jest Jakóba i moje mówiły jednak: „A może to jeszcze nie —". Miało się jakąś szaloną nadzieję, że coś niespodziewanego się stanie, że choćby tymczasowo cała sprawa inny przybierze obrót. Ale nie, to był on! Wóz zatrzymał się przed otwartą bramą. Czekaliśmy. Straszna minuta przeszła. Nikt nie zjawiał się w parku. Czyżby ten, który skradł duszę Reginy nie śmiał się tu zjawić?

W tej chwil Regina zwróciła się do pokojowej Neriny, stojącej na progu, mówiąc:

— Idź zobacz!

Wsłuchaliśmy się w szmer kroków dziewczyny idącej po piasku. Po chwili powróciła i zwracając sie do swojej pani powiedziała po włosku:

— Non ho visto nessuno. (Nie widziałam nikogo).

czanym i chytrym uśmiechem. Ten żebrak z pewnością był przekonany, że życie jest piękne! Chwilę patrzyłem za nim, a potem zapuściłem się we włoską dzielnicę, ożywioną hałaśliwemi gromadkami dzieci i gwarem nicejskim. Długo wałęsałem się po malowniczem wybrzeżu morskiem, przypatrując się rybaczkom, tym dzielnym potomkiniom bohaterskiej Segurane. Poszedłem wreszcie do starego portu, położonego u stóp zamkowego wzgórza, na którem dojrzewające pomarańcze mieniły się przepysznemi barwami w promieniach południowego słońca. Był już jednak najwyższy czas pomyśleć o wyjeździe. Pojechałem więc ostatecznie na dworzec, aby na następny dzień kupić miejsce w sleepingu do kurjera, który wieczorem odchodził do Paryża. W chwili, kiedy wkładałem bilet do portfelu, wszedł pan Vaibert Monestier do biura i przywitał się ze mną, mówiąc:

— I ja odjeżdżam również.

— Dziś?

— Pojutrze dopiero.

— Dlaczego nie jutro? Nie chce pan jechać ze mną?

— O! O panu nigdy nie można wiedzieć na pewno, czy pan jedzie, czy nie.

— To prawda, tego roku byłem zmuszony zostać dłużej, niż przypuszczałem.

— Pana poszukiwania za kobietami nicejskiemi?

Odczułem pewną złośliwość w tych słowach pana Monestiera, który raz jeszcze powtórzył:

— Czy już całkiem ukończył pan te poszukiwania?

— Przypuszczam, że dziś zamknę już książki.

— Nie stracił pan chyba czasu w ostatnim tygodniu?

— Nic nie wiem jeszcze.

— Czy może nie jest pan zadowolony ze swojej roboty?

Ironja pana Monestiera stawała się już nieznośna, odpowiedziałem więc poirytowany nieco:

— Nie jest się nigdy zadowolonym z usiłowań dokonania nawet bardzo skromnego dzieła, kiedy się nie ma wystarczających dokumentów. Taki wypadek i mnie się zdarzył, w studjach moich

Obaj z Jakóbem spojrzeliśmy na siebie. Jakto? Więc Dawidson nie chciał sam przyjechać po swoją żonę? Tylko samochód przysłał po nią? Ale wówczas, drgającym ze wzruszenia, ale silnym głosem wypowiedziała Regina te niezapomniane słowa:

— Jeżeli pana Johna Dawidosna, mego męża, niema w tym wozie, to znaczy, że go niema wcale... że wogóle niema go już na świecie... Pan Dawidson umarł przed ośmiu laty!

* * *

Dotąd słyszę jeszcze okrzyk Jakóba. Na zawsze pozostanie w mej pamięci ten niewolniczy ruch, jakim Regina nałożyła na rękę łańcuch ze szmaragdów i wyciągnęła pokornie ramiona do tego, któremu w tej chwili życie wracała. Człowiek ten stał nieruchomo, jakgdyby gromem rażony, kobieta we łzach tonęła! Ktokolwiekby widział te scenę milczącą, pomyślałby z pewnością, że jakieś straszne nieszczęście na ten dom spadło.

ROŻDZIAŁ VII.

Człowiek sprytny powinien wiedzieć w jakiej chwili zniknąć należy, aby nie stać się kiedykolwiek zbytecznym. Te słowa, albo wogóle coś w tym rodzaju, powiedział nasz stary La Bruyere. Ulotniłem się więc dyskretnie ze zbyteczną nawet ostrożnością, gdyż, ani Jakób, ani Regina nie byli w stanie zdawać sobie w tej chwili sprawę z mojej obecności, czy to z mojego odjazdu. Z niewytłomaczonych dla mnie powodów, całkiem niepotrzebnie auto stało przed bramą. Szofer wyciągnął z kieszeni gazetę i zaczął czytać feljeton. Ponieważ wóz ten nie należał do w tej chwili do nikogo, postanowiłem wziąć go, aby mnie zawiózł do Nicei. Instynktownie, zanim podałem adres szoferowi, rzuciłem okiem do wnętrza i odskoczyłem zdumiony. Trzeba widocznie było, abym po tylu gwałtownych wzruszeniach doznał tego komicznego wrażenia. Wewnątrz siedział rozparty korpulentny mężczyzna i odezwał się do mnie tak dobrze znanym mi głosem:

— A więc, drogi panie, wszystko się dobrze skończyło, jak widzę?

— Po co pani Dawidson powróciła do Francji?

— A po co pan Frontier powrócił?

* * *

Auto zatrzymało się na placu Massena. Nie chciałem dopuścić do tego, aby pan Monestier wymknął mi się pod jakimkolwiek pozorem, ująłem go więc pod rękę i poszliśmy w kierunku morza. Po chwili zaczął opowiadać:

— Wówczas, kiedy Liserb zostało wystawione na sprzedaż, zgłosiło się trzech poważnych reflektantów: pan Frontier, pan i jakaś pani. Któregoś wieczoru w Negresco opowiadał mi pan jakąś arcyromantyczną historję: spacer w Liserb o zmierzchu... Dwoje młodych ludzi... Jakgdybym przeczuwał, że kobietą zainteresowaną w kupnie tego parku była właśnie Regina, a przypadek, który mi czasem sprzyja, zdziałał, że zamieszkała w hotelu Majestic. Postarałem się o to, aby mi podawano obiad w małej salce, w której ona jadała zwykle samotnie. Nie unikała zbliżenia się mego, zrozumiała widocznie, że nie będę tak głupim, aby starać się o jej względy. Zapewne robię już wrażenie poczciwego staruszka...

— I opowiedziała panu...

— Początkowo bardzo niewiele, ale jednego wieczoru, a było to przed trzema tygodniami, piątego kwietnia...

— Piątego kwietnia?

Tak, przypomniałem sobie dokładnie, bo właśnie piątego kwietnia Jakób Frontier dostał się do pokoju Reginy w hotelu Majestic.

— Piątego kwietnia przyszła pani Dawidson do stołu, z oczami zaczerwienionemi, widocznie wzruszona. Byliśmy sami prawie, siedzieliśmy przy stole vis-a-vis siebie. Musiałem zrobić na niej wrażenie człowieka uczciwego i nieszkodliwego, a może człowieka, mogącego dać dobrą radę... Opowiadała mi trochę o swojem dzieciństwie, o swojem życiu jako kobiety już. W ten sposób poznałem dzieje jej dziewczęcego serca, historję ucieczki z Liserb, krótkiego pożycia małżeńskiego z Amerykaninem, a wkońcu wypadki dnia: spotkanie jej, milczące prawie, ale w każdym razie tragiczne z panem Frontier. Była bardzo wzruszona...

— Doprawdy?

— Co pan tu robi, panie Monestier?

— Proszę się przyznać, że pan nie spodziewał się zobaczyć mnie tutaj? Odwiozę pana, prawda?.. Do Nicei do pańskiego hotelu?

— Gdzie pan zechce.

— Plac Massena — zatelefonował szoferowi, a zwracając się do mnie, powiedział:

— Przejedziemy się chwilę, jeżeli pan pozwoli?

Auto ruszyło

— Ależ, zacząłem wściekły, co u djabła robi pan w tem aucie?

— A co pan robił w tym domu?

Uśmiech jego, towarzyszący temu logicznemu pytaniu, którem moje odparował, nie był dla mnie niespodzianką.

— Przecież nie po mnie pan tu przyjechał?

— Mógłbym odpowiedzieć panu, jak człowiek niezdecydowany: „Tak i nie", gdyż w rzeczywistości, jadąc tutaj, nie wiedziałem kogo odwiozę do Nicei: kobietę czy mężczyznę. Cieszę się bardzo, że mężczyznę odwiozę, a zwłaszcza, że tym mężczyzną, to pan jesteś.

Może pan zechce łaskawie nieco jaśniej się wyrażać.

— Tak jasno, jak tylko pan zechce.

— Czy znał pan tę młodą kobietę, którą zostawiliśmy w willi?

— Mieszkała w tym samym hotelu, w którym ja mieszkałem i tak się złożyło, że prawie co wieczór jadaliśmy kolację w tej samej sali.

— Nic mi pan o tem nie wspominał.

— A czy pan nie dał mi przykładu dyskrecji?

— Dziwię się, że Regina zwierzyła się przed panem z historji swojego życia. Ona do tego rodzaju kobiet należy, które się nie zwierzają nigdy.

— W pewnych chwilach kobieta jest zawsze skłonną do zwierzeń, a ta, którą pan nazywa Reginą, jest przecież także kobietą, ale widocznie nie chciała pana wybrać za powiernika

— Prosiła mnie, abym zaopiekował się nią.

— To lepsze. przestaję więc myśleć, że w tym wypadku ja tylko byłem uprzywilejowanym.

— Pan zna tę kobietę lepiej, jak ja ją poznać mogłem.

— Proszę mi nie mówić, że znam jakąkolwiek kobietę. Nawet Balzac przyznawał się, że niewiele kobiet mógł poznać, które zresztą same siebie nie znają i dorzucił ten frazes, w którym mieści się biblijna prawda: „Bóg pomylił się tylko co do jednej kobiety, którą stworzył, a którą miał rządzić".

— Brałem udział w dramacie, którego nie rozumiem dokładnie, proszę więc pana, którego fantazja codziennie jakiś romans stwarza, o wytłomaczenie mi tego, co przed chwilą wraz z Reginą i Jakóbem przeżyłem. Chodzi mi zwłaszcza o ostatnią scenę, której pan nie widział, o której panu nikt nie mógł opowiadać, a którą, jestem pewny tego, przedstawi pan tak, jakgdyby był przy niej obecny.

— Bardzo pan wierzy w moją intuicję. Znam rozwiązanie sprawy tylko, ale i to może wystarczyć.

— Rozwiązanie?

— No tak. Widziałem przecież, że pan wyszedł z willi, a wyjść pan mógł dlatego tylko, ponieważ nie miał pan tam już nic więcej do czynienia. Pani Dawidson nie towarzyszyła panu. A więc została w Liserb. Więc...

— No, ale ten automobil o oznaczonej godzinie?

— A, o to chodzi!

— Czy to pan był reżyserem tej sceny?

— O! co najwyżej dostarczyłem akcesorjów tylko... A przecież, zapewniam pana, że ani przez chwilę nie miałem wrażenia, że gram rolę w jakiejś komedji. Myślałem zresztą, że pan jest o wiele lepiej odemnie poinformowany o wszystkiem. Miewał pan przecież długie rozmowy z panem Frontier. Chciałem powiedzieć panu, że wiem o tych rozmowach, chciałem również opowiedzieć panu o pani Dawidson i w tym celu wyznaczyłem spotkanie w kawiarni Glacier, ale nie przyszedł pan.

pędzić. I ci ludzie na drugi dzień najspokojniej powrócili do swoich zwykłych zabaw i miłości.

To opowiadanie i parę innych jeszcze, wypełniły nam czas, który razem spędziliśmy. Na chwilę zapomniałem o dręczących mnie myślach. Po powrocie do Liserb zaczęły prześladować mnie jednak nanowo.

* * *

W parku dowiedziałem się, że Regina nie wychodziła z pokoju po śniadaniu. Powiedzano mi także, że rano jeździła powozem sama tylko na mały cmentarz w Cimier, gdyż chciała na jakiś grób kwiaty zawieźć. Zapewne na grób pani Frontier. Ciekawym jakie myśli obudzić mogło w duszy tego samowolnego stworzenia to rozpamiętywanie na grobie płochego ptaka, który nigdzie nie potrafi osiąść na stałe, przed złożeniem popiołów swoich na cmentarzu przyjezdnych. Przypomniały mi się słowa Jakóba: „My oboje z Reginą nie należymy do żadnej rasy, do żadnego kraju. Sami do siebie należymy i tylko ten park posiadamy".

Na kilka minut przed piątą zeszliśmy obaj z Jakóbem do salonu, gdzie zastaliśmy Reginę w czapce białej, gotową już do drogi. Nie byłem dotąd jeszcze w tym salonie umeblowanym pośpiesznie i szablonowo, jak cała willa zresztą. Był to pokój okrągły, położony w zaokrągleniu fasady od strony głównego wejścia, przez szerokie okno, wychodzące na podjazd, widzieć można było zdaleka przyjeżdżających gości.

Ściany obite były niebieską materją, smyrneński dywan pokrywał posadzkę, a empirowy stół, mały sekretarzyk i kilka krzeseł stanowiły całe to prowizoryczne umeblowanie. Regina nie zamieniła żadnego słowa z Jakóbem. W jego ściągniętych rysach twarzy czytało się porażkę. Ten człowiek silny poddał się swojemu nieszczęściu. Był zrezygnowany na wszystko, zgodził się na to, aby być wyszydzonym i wydawać się podłym. Patrzyłem na niego ze smutkiem. W obliczu tem nie było już nic ludzkiego. Było jakby przemodelowane cierpieniem i skąpane w odkupieniu. W spokojnem spojrzeniu nie było już gorączki, ale zdawało się że i życia również w niem nema. Tylko z czoła, potem zroszonego

nad życiem Ludwiki, Marji, Krystyny de Savoie, która w piętnastym roku życia poślubiła starca, mogącego być jej dziadkiem. Zdaje mi się jednak, że nie doznala zawodu. Bardzo młode dziewczęta nie bardzo lubią kochanków w swoim wieku. Czasami wolą staruszków nawet.

W tej chwili myślałem o Reginie, Jakóbie i o Dawidsonie.

— Pan przesadza trochę — powiedział Monestier. — Dokumenta, na podstawie których nabrał pan przekonania o szczęściu małżeńskiem tej smarkatej i byłego purpurata, może nie są tak bardzo wiarygodne. Trzeba je było poprawić.

— Nie mam tak, jak pan, daru tworzeniu romantycznych historyj.

— Każdy człowiek tak postępuje, jak umie. Nie ganię jednak postępywania pana, ale mnie moje wystarcza.

Rozeszliśmy się. On odszedł uśmiechnięty, a ja poważnie zaniepokojony. Stanowczo nie małem ochoty wracać do Cimier. Przyrzekłem Jakóbowi, że o piątej godzinie powrócę, ażeby być obecnym przy odjeździe Reginy. Ta obecność moja we willi miała być niejako dowodem dla Dawidsona, że jego żona nie przebywała sam na sam tylko z Frontierem w Liserb. Przypuszczałem również, że Jakób dlatego także pragnął mojej obecności w Liserb, gdyż wątpił, czy sam potrafi opanować porywczość swoją, któraby mogła zniszczyć to życie Reginy, jakiem ona żyć chciała.

Poszedłem na śniadanie do Ruhla, gdzie zastałem lorda O..., któremu zawdzięczałem poznanie broszury Cystersów, traktującej o bohaterkach nicejskich. Ten bibljofil-dyletant odkrył właśnie w klasztorze w Saint-Honorat opis sławnej procesji Gesu, zorganizowanej w 1671 roku, pod wrażeniem kazań jezuity, ojca Poggi.

— ...Niebywały karnawał w Nicei! — opowiadał lord C..: — Cztery tysiące nagich grzesznic przeciąga ulicami biczując się łańcuchami! Tysiące habitów! Czarne, niebieskie, czerwone! To wszystko uginało się pod trumnami, kamieniami napełnionemi. A Poggi, illuminat, wyciem derwisza podniecał dobrowolnych pątników. Trzeba było kamienować tego warjata, a tłum, z którego na jeden dzień zgraję szaleńców uczynił, trzeba było halabardami roz-